

12 NIEDZIELA ZWYKŁA – 22 VI 1997

Pan Jezus ucisza wszelkie zawieruchy świata

Trudno sobie wyobrazić człowieka, który by nie obserwował mniej lub bardziej wnikliwie przyrody. Uzasadnia się to tym, iż jest on – z racji posiadania biologicznego ciała – jej częścią. Ta naturalna wrażliwość człowieka na świat roślin, zwierząt wkomponowanych w geograficzno-klimatyczny pejzaż dotyka wszystkich jego władz duchowych: umysłu, serca i woli. I ten wpływ przyrody nie pozostaje bez echa. Przyjmując różne kształty może wywoływać w człowieku wielorakie stany ducha, choćby: radość czy odprężenie. Ale czasami zjawiska przyrodnicze potrafią wprowadzić w stan przygnębienia, lęku czy nawet strachu. Właśnie tego doświadczają uczniowie będący w łodzi.

1. Lęk człowieka siłą oskarżenia

Tkwiąc w przyrodzie człowiek wie, że ona trzymana mocną ręką Boga daje mu (w sposób głęboko pośredni) życie, ale potrafi też i to życie odebrać. Czując się częstką tej przyrody z łatwością doświadcza on swojej słabości i nieporadności wobec żywiołów świata przyrodniczego. Przykładem jest postawa uczniów. Ich przerażenie na widok gwałtownego wichru dochodzi do szczytu. Przekraczając granice bezpieczeństwa wywołuje swoistą reakcję oskarżenia skierowanego przeciw Jezusowi: *Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że ginimy?* I jak przerażenie spowodowane burzą można łatwo wytłumaczyć, tak oskarżenie: *Nic Cię to nie obchodzi!* rodzi pewne nieporozumienie.

Jak to się stało, że ci którzy na różne sposoby doświadczali Jezusowej dobroci i miłości, w jednym momencie potrafili wykszusić takie oskarżenie. Wystarczyło tylko jednej zawieruchy, a już świat „wewnętrzznego ułożenia” uczniów odsłonił całkowicie ich jakże kruche zawierzenie, na którym być może polegali. I zdaje się być pewnym, że w mocy tego oskarżenia znajduje się cała słabość ludzkich duchowych konstrukcji. Tu widać, że i przyroda może być czynnikiem nauczającym, jeśli tylko weźmie się pod uwagę jej siłę naturalnych argumentów. Można to skonfrontować z zarzutem Jezusa skierowanym do słuchających Go tłumów: *Obłudnicy, umiecie rozpoznawać wygląd ziemi i nieba, a jakże obecnego czasu nie rozpoznajecie? I dlaczego sami z siebie nie rozróznicie tego, co jest słuszne?* (Łk 12,56-57)

2. „Czemu tak bojaźliwi jesteście?”

Dzisiejszy człowiek wcale nie jest odważniejszy od ludzi tamtych nowotestamentowych czasów. Dałoby się chyba nawet udowodnić, że nie tylko przyrodnicze zawieruchy, ale i inne zawirowania współczesności odbierają mu spokój i pewność życia. A jeszcze i to można dodać, że im bardziej zabezpiecza się przed nieszczęściem, tym jakby bardziej pozbawia się bezpieczeństwa. Związane jest to z pokładaniem nadziei, a więc z szukaniem pewności dla siebie, w rzeczach tego świata: jego strukturach i organizacjach, jego bogactwach i przemyślności technicznej, jego rozrywkach i mrzonkach osadzonych na doraźnych celach. Bojaźliwość bierze się również z rozmazania rzeczywistości, aż do zatarcia oblicza wszystkich podstawowych wartości życia. To rozmazanie niszczy granicę między prawdą a fałszem, dobrem a złem, prowadząc do strasznej redukcji człowieka, jako istoty umiejącej robić wszystko jedynie po to, aby się zabawić i zapomnieć o wewnętrznym strachu przed biologiczną śmiercią. Ten człowiek boi się, gdyż widzi tylko jeden cel: śmierć i rozkład ciała. Ten człowiek boi się, bo doprowadzając swoją duszę do śmierci przez grzechy, jednocześnie pozwolił, aby śmierć cielesna już jako jedyna grała pierwsze skrzypce w orkiestrze wyborów i zamierzeń.

3. „Milcz i ucisz się!”

Postawa Jezusa jest jednoznaczna. Rozkaz wypowiedziany do żywiołów: *Milcz i ucisz się!* (Mk 4,39) natychmiast przynosi pożądany skutek: *Wicher się uspokoił!*

i nastala głęboka cisza (Mk 4,39). Przełęknieni uczniowie są świadkami czegoś niepojętego. Ich strach wobec klimatycznej nawałnicy zmienia się w lęk wobec Jezusa. Ewangelista Marek mówi: Oni zlekli się bardzo (4,41). Na pewno jest to już inny lęk. Mieści on w sobie nie tyle obawę przed utratą życia, ale tak wielki ładunek podziwu i niezrozumienia, że jedyną reakcją staje się strach przed mocą i majestatem Jezusa. I właśnie ta sytuacja na nowo rodzi pytanie: Kim właściwie On jest, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne? (Mk 4,41)

Chrześcijanin będąc w klimacie dzisiejszych czytań mszalnych stawia sobie pytania: Czy trzeba było aż wichury, aby pytanie: *Kim On jest* zaczęło znowu żyć w umysłach uczniów? Czy trzeba kataklizmów, społeczno-gospodarczych kryzysów, rewolucji oraz życiowych tragedii, aby człowiek odczuł potrzebę postawienia sobie pytania: *Kim właściwie On jest? Czy aż tak bardzo jest poniżony i upodlony przez grzech, że tylko mocne bodźce są w stanie zmienić kierunek życia i zapewnić konsekwencję w podjętym wyborze?*

To prawda, że ciemność woła o światło, ale czy aż taka to ciemność? Przyjście na świat Syna Bożego argumentuje, że zafałszowanie człowieka spowodowane przez grzech woła o pomoc z zewnątrz. To zakłamanie jest tak wielkie, że nie wystarcza tylko to, co jest w jego zasięgu – dzieło stworzone. Gdzie indziej należy szukać pomocy. Trzeba sięgnąć dalej, aż poza stworzenie – do Boga. Tylko On jest gwarancją bezpieczeństwa i lekarstwem na każdy lęk. Jest On również źródłem i najlepszym stróżem wewnętrznego pokoju, który tak łatwo zostaje naruszony, rodząc strach, gdy tylko człowiek zaczyna szukać go w świecie stworzonym.

ks. Bogusław Drożdż